

Zielone życie blondynki

3 lipca 2011

Śmiało można powiedzieć, że Beata Pawlikowska to kobieta, która żadnej pracy się nie boi. Nie straszne są też jej węże i pająki. Czy jest więc coś, co przeraża nieustraszoną blondynkę?

– W księgarniach pani książki można znaleźć w trzech różnych działach: z literaturą podróżniczą, z poradnikami, a nawet z literaturą piękną. Z czego wynika taka wszechstronność?

– Piszę książki wtedy, kiedy wydaje mi się, że mam coś ważnego do powiedzenia. Niezależnie od tego czy jest to jakaś prawda, jaką odkryłam właśnie na temat własnego życia, czy dotycząca życia w Imperium Majów. Kiedy zrozumiałam, że tylko ja jestem odpowiedzialna za to jak wygląda moje życie i że zamiast ciągle użalać się nad sobą i narzekać, trzeba wziąć życie we własne ręce i spełniać swoje marzenia, pomyślałam, że muszę napisać o tym książkę. To było „W dżungli życia”, pierwsza z serii tych książek o podróży przez życie.

– Czy zamierza pani spróbować swoich sił jeszcze w jakimś gatunku? Może tomik poezji, albo podręcznik akademicki do etnologii?

– Napisałam mój pierwszy autorski przewodnik – „Blondynka na safari”, który ukazał się w zeszłym roku, a jesienią ukaze się mój pierwszy album autorskich fotografii, wydany przez National Geographic. Bardzo się z niego cieszę.

– Najwięcej jednak pisze pani o dżungli, do której jeździ Pani już od ćwierć wieku. Zastanawiam się jak postrzega Pani zachodzące tam zmiany?

– Martwię się i zżymam na ludzką bezmyślnością, która w połączeniu z chęcią szybkiego zdobycia bogactwa prowadzi do krzywdy i śmierci niewinnych stworzeń. Powinniśmy dbać o

środowisko naturalne, bo żyjemy dzięki niemu. Jeśli człowiek z chęci zysku niszczy naturalne zasoby Ziemi, sprowadza na siebie nieszczęście. Co trzy sekundy z naszej planety znika kawał puszczy amazońskiej równy boisku do piłki nożnej. Wycięty, zniszczony przez piły elektryczne i buldożery.

– Zdarzyło się pani, po latach wrócić do jakiegoś miejsca w dżungli, którego w ogóle nie była Pani w stanie rozpoznać?

– Widzę zmiany. Tam gdzie dwa lata temu była dziewicza puszcza, dziś stoi nielegalny tartak. Drewno, szczególnie drewno egzotyczne, ma dużą cenę w Europie, dlatego jest wycinane. Z drewna robi się też papier, którego ludzie zużywają miliony kartek dziennie, nie starając się go oszczędzać, bo po co? Jest tani i dostępny w każdym sklepie. W naszej cywilizacji ludzie łatwo przyzwyczaili się do tego, że mają pod dostatkiem wszystkiego, co jest potrzebne na co dzień – wody, elektryczności, papieru. Wydają się nie pamiętać, że każda z tych rzeczy musi zostać wyprodukowana w jakiejś fabryce, która podczas pracy emituje miliony ton szkodliwych gazów. Poza tym papier powstaje z drzew, prawda? Każda kartka wyrzucona do kosza to fragment żywego drzewa, które zostało ścięte. Ja o tym pamiętam. Tak samo jak o tym, że są na świecie miejsca, gdzie po wodę trzeba wędrować wiele kilometrów i przynosić ją w plastikowym pojemniku na głowie. Świat straci równowagę jeśli ludzie będą bezmyślnymi leniwcami, którzy bez umiaru zużywają jego zasoby. Trzeba dbać o środowisko naturalne, bo ono przeżyje bez nas, ale my bez niego – nie.

– Kiedyś powiedziała pani, że jedynym sposobem na ocalenie Amazonii jest ogrodzenie jej wielkim płotem z tabliczką „Amazonia, nie wchodzić”. Czy płot to metafora Parku Narodowego?

– Nie, to nie była metafora. Miałam na myśli dosłowny płot, którego nie będzie można przeskoczyć. Bo jeśli postawi się eleganckie barierki z napisem „Nie wchodzić”, to nie

powstrzyma to poszukiwaczy złota, misjonarzy ani firm zajmującym się nielegalnym wyrębem lasów. Dlatego właśnie teraz codziennie znika z powierzchni Ziemi obszar puszczy amazońskiej równy...

– Jakie jest pani zdanie w kwestii stosowanego przez niektóre firmy pozytywnego PR, w ramach którego np. firma deklaruje, że jeśli zakupimy dany produkt, to oni posadzą w dżungli nowe drzewko?

– Ja ufam prawdzie. I jeżeli ktoś obiecuje, że posadzi drzewko, to chciałabym zobaczyć na własne oczy tę plantację. A jaka to firma obiecuje? Chętnie to sprawdzę. Jeśli rzeczywiście sadzą drzewa, to super.

– Chociażby Avon sprzedaje ostatnio certyfikaty, z których dochód ma zostać przeznaczony na posadzenie drzew w Puszczy Amazońskiej.

– Inicjatywa jest oczywiście bardzo piękna i pożyteczna, niezależnie od przesłanek jakimi kieruje się dana firma. Zastanawiam się tylko, czy te drzewa rzeczywiście będą miały szansę urosnąć. Czy też zostaną pozostawione same sobie i uschną.

– Zastanawia mnie też kwestia pani diety – czy po wyeliminowaniu z niej mięsa nie ma pani problemów z dostosowaniem się do menu obowiązującego w dżungli?

– Mam wrażenie, że po latach podróżowania mój organizm przyzwyczał się do częstych zmian i nic zaskoczyć go nie może. Zaraz... Właściwie ja od początku miałam taki elastyczny żołądek. Jadłam wszystko. Żywe larwy, zupę z małpy, pieczone mrówki, pająki, węże, piranie, kajmany z rusztu, piłam indiańskie piwo przygotowane z manioku na zakwasie z ludzkiej śliny, świerszcze i szczury. W Polsce nie jem mięsa, bo w ogóle nie mam na nie ochoty, ale w czasie podróży wszystko się zmienia – inaczej biegnie czas, inna jest woda, inne powietrze i słońce. I nie mam wtedy kłopotu z przestawieniem się na

miejscową dietę.

– Czy miała pani jakieś problemy zdrowotne w związku z odstawieniem mięsa?

– Nie miałam kłopotów, ponieważ moja decyzja nie wynikała z racji ideologicznych czy narzuconej diety. Przestałam jeść mięso dlatego, że po prostu przestało mi smakować i przestałam mieć na nie ochotę. To prawda, że łączyło się to z pewną zmianą filozofii życia, ale postąpiłam tak po prostu dlatego, że czułam taką potrzebę. Jestem przekonana o tym, że trzeba szanować każdy przejaw życia, niezależnie od tego czy jest to człowiek, czy mrówka. Straszna wydaje mi się myśl o tym, że na wielkich farmach powołuje się do życia kurczaki tylko po to, żeby je zabić. To okrutne i nieludzkie. Rozumiem, że niektórzy ludzie mogą chcieć jeść mięso i nie próbowałabym namawiać ich na wegetarianizm. Nie chcę się jednak zgodzić na to, że zwierzęta są traktowane jak rzeczy przeznaczone do zabicia i trafiaenia na czyjś stół. Każda istota ma prawo do życia i wolności. Każda istota ma prawo cieszyć się dotykiem słońca lub świeżej wody. Wie pani dlaczego tak myślę i dlaczego jestem o tym tak głęboko przekonana? To proste. Bo umiem sobie wyobrazić siebie i innych ludzi zamkniętych w klatkach i trzymanyh przez kilka miesięcy czy lat w zamknięciu i zniewoleniu, czekając na rzeźnicki nóż. Gdyby chodziło o ludzi, to byłoby nie do pomyślenia. Dlaczego jest to dozwolone w przypadku innych żywych istot?

W puszczy amazońskiej jem mięso, ale dlatego, że nie pochodzi z hodowli i więzienia, tylko zostało schwytane na wolności podczas równej walki. Nie mam wtedy wyrzutów sumienia. Prawo przyrody mówi o tym, że silniejszy zwycięża. Tego samego dnia podczas wędrówki przez dżunglę ja mogłam zostać upolowana przez jaguara. Miałam szczęście.

...Poza tym jeszcze jedno przyszło mi do głowy. Niech pani sobie wyobrazi pisklę, które przychodzi na świat w klatce. Nie może wyjść na wolność. Przez całe życie jest uwięzione. Co czuje?

Strach, bezradność, rozpacz. Potem pewnie także obojętność i chęć śmierci. Te emocje wypełniają każdą jego komórkę. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby zjedzenie istoty przepełnionej za życia strachem i rozpaczą mogło wyjść komuś na zdrowie. Może stąd biorą się wszystkie niewyjaśnione choroby, na które cierpi ludzkość?

– Dziękuję za rozmowę.

Z Beata Pawlikowską rozmawiała Ewa Wodnicka

Źródło: [eLondyn](#)